

Wywiad Glaukopisu

O Polakach i Żydach bez retuszu

_____ Wywiad z prof. Markiem Janem Chodakiewiczem (The Institute of World Politics, Washington, D.C.)

_____ **Książka Jana Tomasza Grossa przypomina trochę potwora z Loch Ness: wszyscy o nim mówią, ale nikt go nie widział. W Polsce nikt tego jeszcze nie czytał, ale dyskusja się już rozpętała.**

M.J.C.: *Fear*¹ („Strach”) to kontynuacja *Neighbors (Sąsiadów)* oraz wcześniejszej *Upiornej dekady*. Ta ostatnia była zbyt abstrakcyjna dla polskiej inteligencji, dlatego potrzeba było kuracji szokowej łopatologicznymi *Sąsiadami*. *Fear* to kolejny krok w tym samym kierunku, na przykładzie głównie mordu w Kielcach. Podobnie jak poprzednie pozycje, jest to intelektualna eksplikacja tez od lat głoszonych w składanych przez amatorów tzw. księgach pamięci poszczególnych miejscowości (*vizkor bukher*).

289

_____ **W „Strachu” Gross stawia tezę, że przyczyną pogromów antyżydowskich w powojennej Polsce był odwieczny polski antysemityzm. Czy zgadzasz się z tą tezą? Jaka była przyczyna pogromów? Czy tylko Żydzi padali ofiarą agresji?**

M.J.C.: Zaczniemy od końca. Ofiarami agresji po wojnie padali przede wszystkim polscy chrześcijanie. Agresorami byli głównie komuniści, zarówno Sowieci jak i ich miejscowi pomocnicy. Tylko między lipcem 1944 r. a sierpniem 1948 komunistyczni okupanci zabili od 20 do 50 tysięcy ludzi na terenach tzw. Polski Ludowej (od Bugu do Odry). Z tego terenu 100 tysięcy osób Sowieci deportowali do Gułagu. Potem około 10 tysięcy zostało skazanych na śmierć. Ponadto zabito „przy okazji” kolejne 10 tysięcy osób (tortury, pacyfikacje, sądy kapturowe, bandy pozorowane). Jak podaje Maria Stanowska, między 1944 a 1956 r. w Polsce było 150 tysięcy więźniów politycznych. Nie liczymy tu tych, których systematycznie aresztowano tymczasowo – co zdarzało się dość często, szczególnie na prowincji. Poza tym co najmniej 518 tysięcy chłopów uwięziono za sprzeciw wobec kolektywizacji. Istniało około 300 obozów koncentracyjnych i pracy niewolniczej, a przeszło przez nie co najmniej 250 tysięcy ofiar, jak podaje Tadeusz Wolsza. To wszystko nie uwzględnia jeszcze bardziej tragicznych statystyk z Kresów Wschodnich RP. Tylko na Nowo-

gródczyźnie między 1944 a 1947 r. Sowieci zabili 3 tysiące akowców, a aresztowali 13 tysięcy żołnierzy polskiego podziemia. Ponad 20 tysięcy deportowano do Gułagu, jak podaje Henryk Pisunkowicz.

Rekapitulując: w czasie II wojny światowej Polska przeszła apokalipsę; straciła około 6 milionów obywateli, w tym do 3 milionów to chrześcijanie. Po wojnie miała miejsce „mała” apokalipsa. Właściwie dla chrześcijan to była kontynuacja masowych rzezi, deportacji, tortur i innych prześladowań, których doświadczyli z rąk Hitlera i Stalina od września 1939 r. Tak było do 1956 r.

A co z Żydami?

M.J.C.: Ludność żydowska Polski została prawie zupełnie eksterminowana przez niemieckich narodowych socjalistów. Zginęło od 2 milionów 800 tysięcy do 3 milionów polskich Żydów (w tym szacunkowo od 20 do 50 tysięcy z rąk Sowieców). Ocalało około 300 tysięcy osób, głównie uciekinierów bądź deportowanych do Gułagu. W tym od 50 do 100 tysięcy uratowało się w Polsce, przede wszystkim przechowanych przez chrześcijan, ale również ukrywających się na własną rękę oraz – pozornie paradoksalnie – przebywających w nazistowskich obozach koncentracyjnych i pracy przymusowej.

A co ze stratami żydowskimi po zajęciu Polski przez Sowieców?

M.J.C.: Amerykański badacz David Engel, profesor studiów nad Zagładą w New York University, twierdzi, że między wrześniem 1944 a wrześniem 1946 r. w Polsce poniosło śmierć 327 Żydów. Moje badania statystyczne wskazują, że żydowskich ofiar było więcej – od 400 do 700 osób, zginęły między lipcem 1944 a styczniem 1947 r. Opublikowałem te statystyki w swojej pracy *After The Holocaust: Jewish-Polish Conflict in the Wake of World War II*². Jak napisał niedawno prof. John Radziłowski, Gross odrzuca wyliczenia Engela, a zupełnie ignoruje moje. Arbitralnie podaje liczbę „około 1500” ofiar (s. 35).

Dlaczego?

M.J.C.: Dlatego, że fakty nie pasują do opinii Grossa. Trzeba wiedzieć, że jego książka *Fear: Antisemitism in Poland after Auschwitz* jest swoistą polemiką z moją monografią. Swoistą, bowiem Gross udaje, że moje badania nie istnieją (nawet nie odnosi się do *After the Holocaust* w swojej bibliografii). I nie polemizuje z faktami. Po prostu je zupełnie ignoruje. Jednocześnie stara się obalić odtworzone przeze mnie ramy dziejowe, promując swój własny paradygmat. Występuje więc tutaj polemika

nie tyle na fakty, co na paradygmaty. Mój oparty jest na empirycznych dociekan-
niach, żmudnych badaniach, penetracji wielu archiwów, wyławianiu nieznanych
źródeł oraz ich krytycznej analizie. Natomiast paradygmat Grossa oparty jest na
postmodernistycznych dywagacjach, na selektywnej afirmacji pasujących mu prze-
kazów, zwykle z drugiej albo trzeciej ręki. To się nazywa *cut-and-paste history*, czyli
historia jako wycinanka. Bierze się tylko to, co pasuje do opinii autora.

_____ A co z tezą o „odwiecznym polskim antysemityzmie” w pracy „Strach”?

M.J.C.: Można stwierdzić, że Gross wskazuje na „odwieczny polski an-
tysemityzm” generalnie, a nawet w jakimś wymiarze metafizycznym. Potępia
bowiem wszystko w polskości, co nie jest intelektualnie laickie, komunistyczne, 291
liberalne. Piętnuje więc religię chrześcijańską, a szczególnie hierarchów Kościoła
katolickiego oraz zwykłych księży. Pisze na przykład, że „religijna patyna polskie-
go kleru była powierzchowna, łatwo się zeskrobywała za pomocą uprzedzeń oraz
chciwości, którymi to księża charakteryzowali się wspólnie ze zwykłymi ludźmi”
(s. 261: *the religious veneer of the Polish clergy was thin, easily chipped away at by prejudice
and greed they shared with the common folk*). O hierarchach Kościoła Gross pisze: „To
jest książka historyczna, a nie moralitet, ale ponieważ Kościół katolicki ma biznes
związany z Dziesięcioma Przykazaniami, to można ocenić czyny jego funkcyjna-
riuszy w świetle kryteriów moralnych bez obawy wydania niewłaściwych sądów.
Powinniśmy odnotować, że odwrotnie niż elita intelektualna narodu [sic! chodzi
o komunistycznych intelektualistów i ich kolaborantów] instytucjonalna elita Ko-
ścioła katolickiego wybrała kompletne zignorowanie powojennego antysemityzmu
w Polsce” (s. 152: *This is a history book, not a moral tale, but since the Catholic church’s
business is with the Ten Commandments, one can evaluate the deeds of its functionaries in the
light of moral criteria without being inappropriately judgemental. It behooves us to note that
unlike the intellectual elite of the nation, the institutional elite of the Catholic church chose
to completely ignore postwar anti-Semitism in Poland*). Gross cytuje też z aprobatą opi-
nię brytyjskiego dyplomaty, że „polski kler był tak szokująco antysemicki” (s. 140:
The Polish clergy was so blatantly anti-Semitic). Tacy mieli być Adam Sapieha, August
Hlond, Stefan Wyszyński oraz inni przywódcy kościelni. Naturalnie Ojciec Święty
Pius XII był taki sam. Jego Gross oskarża o „mord rytualny”, czyli o udzielanie sa-
kramentu chrztu żydowskim dzieciom (s. 162). Odniosę się do tej sprawy potem.

Oprócz Kościoła Gross potępia wszystko, co tradycyjne, a więc niepodle-
głościowców, antykomunistów, a nawet harcerstwo (s. 72, 110, 114, 137). Wszystkie
instytucje, które Polskę tworzą, są pod obstrzałem. Według Grossa są one na wskroś

prześiąknięte antysemityzmem, złem po prostu, które realizowało się w powszechnej kolaboracji w czasie zagłady Żydów oraz wyphyęło na fali antyżydowskiej przemocy po 1944 r.

Ta totalna krytyka tradycyjnej elity jest wypadkową strasznego, zmasowanego ataku na „polski lud”. To lud gremialnie mordował i rabował Żydów w czasie niemieckiej okupacji. Ale ramy intelektualne, ba! etyczno-moralne (polska „moral economy”, jak to postmodernistycznie nazywa Gross, s. 252), w których miał miejsce mord, stworzyła i podtrzymywała tradycyjna elita. A autor tłumaczy, że w ramach starego ładu mordował i rabował lud, naród, chłopstwo – czy, jak kto woli, chamstwo – chociaż preferowanym w „Strachu” zwrotem jest drobnomieszczaństwo (*lower middle-class*). To właśnie oni, przeciętni Polacy, w ramach tradycyjnej chrześcijańskiej moralności rabowali, mordowali, niejako za przyzwoleniem czy przy obojętności albo „tylko” inercji tradycyjnych elit. Działo się to podczas wojny i po niej.

To znaczy Polacy kolektywnie?

M.J.C.: I tak, i nie. Aktywna większość Polaków. Według Grossa, mordowało i rabowało głównie drobnomieszczaństwo (*lower middle-class*), które bezpośrednio zyskało na eksterminacji Żydów. Wielu chłopów w czasie wojny – jak podaje Gross – mordowało i rabowało Żydów. Następnie jednak mordercy i rabusie zastąpili Żydów w funkcjach gospodarczych, wspinając się na pozostawione po ich eksterminacji miejsce na drabinie społecznej. Ci chłopci-mordercy-rabusie awansowali więc na drobnomieszczaństwo, małych kupców, sprzedawców, pośredników. Proszę zwrócić uwagę na semantykę: *lower middle-class* – to rodem wprost z marksistowskiej propagandy. To właśnie oni mieli być zapleczem „faszyzmu”. Proszę też zwrócić uwagę, że wiejska szmuglerka-bohaterka, która zaopatrywała w żywność mieszkańców miast mimo terroru niemieckiego, u Grossa staje się szwarzcharakterem. A co z chrześcijańskimi szmuglerami, którzy zaopatrywali getto? Oni także w jakimś sensie przejęli funkcje, które Niemcy zabrali Żydom. Czy tych też potępić? W każdym razie aktywna „większość polskiego społeczeństwa” zyskała na Zagładzie, bowiem „wykorzystała nazistowską politykę i dołączyła się do łupienia swych żydowskich sąsiadów”. (s. 260: *broad strata of Polish society took advantage of Nazi policies and joined in the spoliation of their Jewish neighbors*). Ogólnie: przeciętni Polacy są zli.

A kto jest dobry?

M.J.C.: Pozytywnymi bohaterami Grossa są intelektualiści, którzy sprzeciwiali się antyżydowskiej przemocy (s. 29), „śmietanka inteligencji polskiej” (s. 32:

the cream of Polish intelligentsia). Ale i tutaj Gross jest bardzo selektywny. Ogranicza się bowiem do pochwał stalinistów, socjalistów, postępowców oraz liberałów. Chwali zarówno zwolenników komunistycznej okupacji Polski, jak i tych, którzy z okupantami kolaborowali albo przynajmniej aktywnie się dostosowali do rządów Stalina. Są to osoby piszące w *Kuźnicy*, *Odrodzeniu* czy *Tygodniku Powszechnym*. Dalej, Gross również selektywnie traktuje cierpienie ludzkie. Proszę bowiem zwrócić uwagę, że nie przeszkadza mu, iż większość wychwalanych przez niego intelektualistów to zwolennicy nowego systemu, a więc apologety terroru komunistycznego, masowych mordów i prześladowań przeprowadzanych przez Stalina i jego popleczników. Nawet najmniej umoczeni w zbrodnie wśród nich byli moralnie skarłowaciai. Popierali bowiem totalitaryzm, stawali się jego aktywną częścią. Propaganda to pas transmisyjny partii do mas. Czy w takim kontekście było miejsce na nieautoryzowane odruchy moralne? Nigdy nie słyszałem, aby choćby wychwalany przez Grossa socjolog Stanisław Ossowski występował w latach 1944–1956 aktywnie w obronie ofiar komunizmu, chociażby rozstrzeliwanych piłsudczyków, torturowanych narodowców, prześladowanych ziemian czy porywanych ludowców. A kolaboranci, w tym też i lewicowi katolicy, swoim milczeniem na temat ofiar komunizmu pokazywali się co najmniej jako moralnie dwuznaczeni. Wojciech Klewec nazwał to ohydne zjawisko „wybiórczą wrażliwością”. Ale żeby tylko milczeli, otóż właśnie tacy rzekomo wrażliwi „intelektualiści” aktywnie zwalczali „reakcję” piórem i mową³. Więcej pisali o tym Bohdan Urbankowski i Stanisław Murzański.

I to są bohaterowie Grossa?

M.J.C.: Tak. Jest to bowiem zawołana próba zaoferowania współczesnej inteligencji polskiej faustowskiego układu: potępcie polski lud, a szczególnie odtnijcie się od Kościoła katolickiego, od religii chrześcijańskiej, od patriotyzmu i tradycji, odrzućcie stary ład, czyli to co – według Grossa – spowodowało antyżydowską przemoc⁴. Wtedy będziecie tak jak ci jedyni sprawiedliwi polscy intelektualiści, którzy potępili mord kielecki, bowiem natychmiast rozpoznali jego „reakcyjne” źródła: Kościół, harcerstwo, andersowców, powstańców antykomunistycznych, drobnomieszczaństwo. Jeśli zaakceptujecie ekstremistyczny paradygmat proponowany przez Grossa, będziecie wielcy, wspaniali, wysoce moralni. Będziecie jak marksistowscy publicyści *Kuźnicy*, lewicowi redaktorzy *Odrodzenia* oraz liberalni katolicy z *Tygodnika Powszechnego*. To są jedyni sprawiedliwi w pracy *Fear*. I – co jest charakterystyczną sztuczką odwołującą się do próżności czytelnika – to są jedyni ludzie, o których Gross pisze jako o „intelektualistach” czy „inteligencji”. To jest tak, jakby wyznawanie komunizmu oraz kolaboracja ze stalinowskim reżimem była

jedynym wyznacznikiem intelektu. A co z legionami inteligentów, którzy pozostawali w opozycji do systemu – aktywnej czy pasywnej? A co z emigracją?

Jak można dojść do takich konkluzji o polskiej inteligencji?

M.J.C.: Po części jest to możliwe dzięki specjalnej selekcji źródeł. Panowała komunistyczna cenzura i terror – policyjny i intelektualny – i właściwie nikt poza lewicowcami nie mógł się otwarcie wypowiadać na jakikolwiek temat. Ale przecież nie trzeba być ani lewicowcem, ani liberałem, aby potępiać mord kielecki czy jakikolwiek inny mord. Gross kreuje więc fałszywy obraz opinii intelektualnej okresu powojennego. *Cut-and-paste history* pozwala mu pięścić jedynie lewicowych intelektualistów. A równocześnie pokutuje brak badań. Opinia o *Tygodniku Powszechnym* jest raczej pozytywna wśród postpeerelowskiej inteligencji. Marksistowska *Kuźnica* i lewicowe *Odrodzenie* mają dobrą markę wśród liberalnych profesorów w USA (*vide*: ostatnia apologia intelektualnych zbrodniarzy komunistycznych pióra Marci Shore). Jednak mało kto wie cokolwiek o dyskursie intelektualnym w podziemiu bądź na emigracji. Otóż, nigdzie w żadnej gazecie podziemnej tamtego okresu nie znalazłem żadnego artykułu chwającego mord w Kielcach czy czegokolwiek o innych mordach na bezbronnej ludności żydowskiej. Gross naturalnie ignoruje te źródła albo po prostu ich nie zna. Notabene, wyniki tych badań zostaną wnet opublikowane w przygotowywanej przeze mnie i Wojciecha Jerzego Muszyńskiego pracy źródłowej: „Polska dla Polaków!": *Prasa podziemia narodowego, 1939–1949*.

Czyli brak wiedzy o źródłach albo selektywne ich wykorzystanie przez autora negatywnie odbija się na naszej zdolności odniesienia się do takich prac jak „Strach”. Co jeszcze można powiedzieć o metodzie Grossa?

M.J.C.: Ogólna niewiedza przeciętnego inteligenta daje przewagę Grossowi. To dotyczy też Polski, ale głównie USA. W pracy *Fear* Gross przeprowadza podwójny zabieg: Po pierwsze, odgrzewa stalinowską propagandę przeciwko „reakcji” i „zabobonom”, czyli przeciwko tradycyjnej, religijnej, patriotycznej Polsce i Polakom. Po drugie, on tę bolszewicką propagandę ubiera w najnowocześniejsze szaty postmodernistycznej dekonstrukcji – schematu, dyskursu, systemu intelektualnego, gdzie dawne zasady arystotelesowskiego logocentryzmu nie istnieją. Mówiąc prosto: jest to paradygmat, gdzie nie trzeba nic badać ani nic udowadniać. Wystarczy – jak choćby piewca moralnego relatywizmu Michel Foucault – wyrażać swoją opi-

nię, swoje uczucia, manichejsko przeciwstawiając je „potędze”, „władzy” (*power*). Wtedy postępowy, ikonoklastyczny autor może wystąpić w imieniu „prześladowanych”, obnażać, dekonstruować, obalać tajne struktury „potęgi” – w tym wypadku Kościoła katolickiego, polskiego patriotyzmu, oraz tradycji. Tym sposobem autor wyzwala siebie, czytelnika i – retroaktywnie – ofiary i sprawców z „systemu”, z tajnego panowania „potęgi”. Po obnażeniu mechanizmów „potęgi” można ją zastąpić rzekomo tolerancyjnym systemem laickim.

I to jest jeden poziom pracy Grossa – psychoanalityczny, grający na podświadomość. Podkreślam, jest to poziom ezoteryczny. Zrozumieją go humaniści, szczególnie wykształceni na Zachodzie; docenią go głównie osoby zainteresowane prądami intelektualnymi postmodernizmu oraz obeznane z formą dyskursu obowiązującą obecnie na amerykańskich uniwersytetach.

A drugi poziom?

M.J.C.: Na drugim poziomie autor komunikuje się z czytelnikiem wprost. To, co proponuje otwarcie, ma być zrozumiałe bezpośrednio dla każdego przeciętnego człowieka. W *Fear* Gross stawia tezę, że powojenna przemoc Polaków wobec Żydów nie wynikła z przedwojennego antysemityzmu. Powojenna przemoc miała swoje źródła w trzech czynnikach: w masowym współudziale wraz z Niemcami w eksterminacji Żydów, w masowym rabunku mienia żydowskiego po mordzie, oraz w masowym awansie społecznym wielu przedstawicieli ludu polskiego, którzy zajęli miejsce wymordowanych Żydów w systemie gospodarczym Polski jako handlarze, drobni kupcy, pośrednicy. Co więcej, nastąpiła antyżydowska wspólnota interesów między aktywną częścią ludu polskiego a władzą komunistyczną. Ta ostatnia również była antysemicka, szczególnie na niższych szczeblach. Według Grossa, kiedy po wejściu Armii Czerwonej w 1944 r. niedobitki żydowskie wynurzyły się z kryjówek, a głównie powróciły ze Związku Sowieckiego, Polacy czuli powszechny strach. Był to strach za Holocaust – że polskie winy wyjdą na wierzch, że Żydzi będą chcieli odzyskać swoje mienie, że będą starali się powrócić do swoich zawodów, odtwarzając system konkurencji. Strach Polaków spowodował agresję przeciw Żydom. Polacy napadali na Żydów, bowiem ich nienawidzili za to, że wcześniej ich skrzywdzili. Była to klasyczna nienawiść do ofiary, która nakręcała spiralę antyżydowskiej przemocy. I dlatego Żydzi z Polski po wojnie wyjeżdżali (s. XIV, 164, 247–248, 258). To jest pełna teza Grossa.

Gross nawet rzucił takie wyzwanie, że nie zmieni zdania dopóki „ktoś nie poda alternatywnego wytłumaczenia” (s. 247: *until someone offers an alternative explanation*). Takie wytłumaczenie podaliśmy przecież już w naszych wcześniejszych pracach. Mianowicie Żydzi wyjeżdżali z Polski po wojnie, bowiem:

— nie chcieli żyć w miejscu, które przypominało im o masowym mordzie ich krewnych przez Niemców

— bali się III wojny światowej

— chcieli walczyć o Państwo Izrael

— chcieli zrealizować swoje przedwojenne marzenia o emigracji na Zachód, szczególnie do USA

— bali się przemocy, która pojawiła się w Polsce w kontekście tłumienia powstania antykomunistycznego

— bali się sowieckiej i komunistycznej władzy w Polsce, a szczególnie ci Żydzi, którzy doświadczyli Gułagu

— sprzeciwiali się komunistycznej władzy, a szczególnie komunistycznym zakusom na ich własność prywatną oraz oficjalnej kampanii przeciwko prywatnej przedsiębiorczości, a w tym przeciw handlowi prywatnemu, który był prześladowany jako „spekulacja”

— zrozumieli, że komuniści traktują społeczność żydowską instrumentalnie; nie chcą zagwarantować Żydom bezpieczeństwa, a jedynie „ujmują się” za nimi publicznie jako forma umizgiwania się do Zachodu oraz walki propagandowej z „reakcją”

— zaszokowani byli, że Polacy powyższego w większości nie rozumieją i że witali powracających Żydów często niechętnie, a – *in extremis* – stosowali wobec nich przemoc.

I z tych powodów Żydzi emigrowali z Polski po 1944 r.

Badaleś ten okres, napisałeś o tym książkę. Czy zgadzasz się z tezami Grossa na temat stosunków polsko-żydowskich i polskiego antysemityzmu?

M.J.C.: Nie zgadzam się z jego ogólnymi paradygmatami, zgadzam się z niektórymi interpretacjami faktów. Na przykład zgadzam się zupełnie z nim, że antyżydowskich postaw w Polsce, nawet w formie pogromowej, absolutnie nie można porównać do „eksterminacyjnego antysemityzmu Niemców⁵”.

Napisałem kilka prac na temat historii Żydów w Polsce w XX wieku. W USA opublikowałem wspomnianą już *After the Holocaust* oraz *The Massacre in Jedwabne, July 10, 1941: Before, During, After*⁶. W Polsce wyszły dwie moje prace: *Żydzi i Polacy, 1918–1955: Współistnienie, Zagłada, Komunizm*⁷, którą ukończyłem w 1999 i która jako pierwsza historyczna monografia poruszyła m.in. sprawę Jedwabnego. Druga praca to *Ejszyszki: Kulisy zająć, epilog stosunków polsko-żydowskich na kresach, 1944–45*⁸. To mikrostudium wydarzeń w Ejszyszkach, gdzie Armia Krajowa miała

zrobić pogrom Żydów po powrocie Sowietów na Nowogródczynę. Badania wykazały, że była to akcja na NKWD, a kilkoro Żydów zginęło w niej przypadkowo. Obie prace rozeszły się w środowisku konserwatywnym, ale zostały konsekwentnie przemilczane w głównym obiegu naukowym, nie mówiąc już o mediach. Tym sposobem, na przykład liberalne środowisko kierujące ówczesnie Instytutem Pamięci Narodowej było absolutnie nieprzygotowane na sprawę Jedwabnego. Podobnie też polska inteligencja. Jak pisał niedawno Richard Tyndorf, „nie znają faktów ani nie mają amunicji intelektualnej, aby się z takimi sprawami zmierzyć”.

_____ Czy chcesz przez to powiedzieć, że nie jesteśmy przygotowani na takie sprawy jak „Strach” czy *Sąsiedzi*?

M.J.C.: Właśnie tak. W związku z tym większość naukowców w Polsce po prostu dopasowała się do najbardziej ekstremistycznej interpretacji, jaką przedstawił w sprawie Jedwabnego Jan Tomasz Gross. Zrobili to, bowiem nie byli w stanie przeprowadzić dogłębnych badań i wysnuć samodzielnych konkluzji. Po prostu wpisali się w istniejący od dawna na Zachodzie paradygmat, który w Polsce wprowadził Gross. 297

To taki odruch psa Pawłowa, zupełnie zrozumiały u osób z refleksem dostosowawczym. Proszę pamiętać, że współczesna inteligencja polska wyłoniła się z zupełnej pustyni intelektualnej, jaką był PRL. Tam co najwyżej można było się wykazać negacją kłamstwa propagandy. Ale negacja fałszu to niekoniecznie prawda. Z negacji fałszu może wyjść jakaś zmodyfikowana wersja fałszu. Chyba że istnieje wolność, aby wraz z negacją fałszu konstruktywnie zaprezentować alternatywny paradygmat. A inteligencja nie miała wolności, nie była w stanie odkrywać prawdy, zwykle mogła jedynie odnosić się – nawet jeśli negatywnie – do paradygmatu stworzonego przez komunistów. Inteligenci wbrew sobie mogli się poruszać tylko w wyznaczonych ramach, w tej komunistycznej klatce. To klasyczny zniewolony umysł. Jedyną niezatrutą alternatywą był Kościół na poziomie wiary – ale już nie na poziomie modernistycznych zabaw lewicowych intelektualistów katolickich.

_____ I co się wlało po roku 1989 w tę totalną pustkę?

M.J.C.: No właśnie. Na takiej oto pustyni ukazała się cała znikomość zeświecczonego myślenia, jakie zapanowało na Zachodzie po 1945 r., w które wpisuje się również wytworzony tam obraz stosunków polsko-żydowskich, jaki wdraża w Polsce Jan Tomasz Gross. I inteligencja polska na to poleciała. Natura nie znosi próżni. Przecież nie mogła cierpliwie czekać, aż sama z siebie wypracuje własny pryzmat odnoszenia się do polskiej i żydowskiej przeszłości. Wzięła gotowy, nowo-

czesny. No bo przecież przedwojenny paradygmat to zupełny anachronizm. A to, co produkują historycy polscy, inteligencja przyjmuje nieufnie. Z jednej strony inteligencja czuje, że komunistyczni „naukowcy” wciąż dominują, co więcej, przepoczwarzyli się w liberałów, sklonowali się, promując podobne sobie miernoty, które kontrolują w dużym stopniu zbudowaną na sowieckich wzorach machinę „nauki” humanistycznej w Polsce. I oni odkryli nagle Holocaust oraz promują ultrapesymistyczną i ekstremalnie krytyczną wersję historii Polski. Z drugiej strony inteligencja jest nauczona, że pisanie o Polsce pozytywnie to nacjonalizm.

I polska inteligencja to kupuje?

M.J.C.: Nie do końca. Odrzuca ona do pewnego stopnia zarówno optymistyczną, jak i pesymistyczną szkołę krajową. W Polsce istnieje głęboki kryzys autorytetów krajowych. Stąd popularność intelektualistów zachodnich, a w tym historyka Normana Daviesa czy publicystów Stanleya Clouda oraz Lynne’a Olsona. No bo gdyby krajowy badacz napisał coś podobnie tryumfalistycznego o Dywizjonie 303, zostałby albo zignorowany, albo wygwizdany jako nacjonalista. I tym sposobem cudzoziemcy uczą Polaków o pięknych kartach ich historii. A argumentacja Normana Daviesa, choćby o stosunkach polsko-żydowskich, jest powszechnie w Polsce akceptowana. Czyli jak pisze o czymś Jan Żaryn, to nie wychodzi to poza zaklęty krąg specjalistów. Ale na Żarynie opiera się potem Davies i ma oklaski. Proszę przy tym pamiętać, że na Zachodzie – w pewnych, wpływowych kręgach – profesor Davies uchodzi za „apologetę polskiego antysemityzmu”. Nasza inteligencja tego nie rozumie, drapie się w głowę. Ale na początku – przy sprawie Jedwabnego – bez sprzeciwu łyknęli przecież dawkę tej samej anti-Daviesowskiej szkoły, którą tutaj reprezentuje Gross.

Inteligencja jest więc nieufna wobec krajowych autorytetów. Bezsprzecznie jest kryzys. Przyznajmy jednak, że wina także może być w języku i formie przekazu krajowych autorów patrzących zbyt optymistycznie na przeszłość Polski. Bardzo często jest to język archaiczny, oparty na modelu przedwojennym. Trzeba nauczyć się komunikować stare treści w nowym stylu. Na szczęście robią to już coraz lepiej młodzi historycy z IPN.

298 **Czy faktografia przedstawiona przez Grossa zasługuje na zaufanie? Podaj – jeżeli są takie – kilka przykładów, gdy mija się on z prawdą.**

M.J.C.: Podałem kilka przykładów powyżej, m.in. o intelektualistach, którzy są nimi tylko wtedy, gdy popierają komunistów. Oto garść innych przykładów. Najbardziej szokujący wypadek to określenie przez Grossa okupowanej przez

Sowietów Polski w latach 1944–47 jako „Polski niepodległej” (s. 82: *independent Poland*). Przecież kraj był zniewolony przez Stalina.

Wcześniej Gross twierdzi, że pakt Hitler–Stalin z sierpnia 1939 r. „wyeliminował na następne dwa lata antynazistowskie podziemie komunistyczne w Polsce” (s. 4). I autor cytuje odpowiedni fragment umowy. Po pierwsze, ten fragment dotyczy współpracy Niemców i Sowietów w zwalczaniu polskiego podziemia niepodległościowego. Po drugie, pod okupacją niemiecką przed czerwcem 1941 r. istniało podziemie komunistyczne. Część to agentura służb sowieckich, służył w niej m.in. Mieczysław Moczar. Co do reszty, to większość ograniczała się do samokształcenia oraz dostosowała się do warunków stworzonych przez narodowo-socjalistycznego sojusznika. Mniejszość podziemia komunistycznego uważała, że należy z nazistami aktywnie kolaborować. I znów – Gross nie zna faktów, nie pofatygował się przeczytać pracy dr Piotra Gontarczyka czy naszego kompendium tajnych dokumentów 299 komunistycznych.

Można powiedzieć, że to szczegół. Ale Gross podchodzi w podobny sposób do innych spraw. Ogólnie: powieli komunistyczny model historii „ruchu oporu”. Ignoruje okupację sowiecką, jak również kresy pod władzą nazistów. Polega też na komunistycznej terminologii.

Według niego wejście Armii Czerwonej do Polski w 1944 r. to „wyzwolenie” (s. 7). Dalej Gross pisze o osobach „repatriowanych” (s. 22: *repatriated*) z Kresów Wschodnich. Naturalnie chodzi mu o wypędzonych i deportowanych do tzw. Polski Ludowej ze swoich gniazd rodzinnych – częstokroć siedlisk rodów od kilkuset lat – na Kresach Wschodnich. Jak można „repatriować”, czyli wyekspediować do ojczyzny ludzi, którzy od wieków siedzieli u siebie w polskiej ojczyźnie na Wileńszczyźnie czy Wołyniu?

Rabunek majątków ziemskich przez komunistów Gross nazywa „redystrybucją ziemi, która naprawdę była korzystna dla tych, którzy ją otrzymali” (s. 18: *land redistribution that truly benefitted recipients*). Autor nawet nie zająknął się – jak pokazują Łukasz Kamiński czy Wojciech Jakubowski⁹ – że chłopci w większości odmówili przyjęcia ziemi albo zwracali nadania. Po pierwsze, nie chcieli rabować nie swojego. A po drugie, ci chłopci, którzy wzięli, wkrótce przekonali się, że nadania były zbyt małe, aby powstałe w ten sposób karłowate gospodarstwa mogły gospodarczo funkcjonować. Podobnie Gross nie zgłębił prawie zupełnie postaw polskich robotników w odniesieniu do komunistycznej okupacji¹⁰.

Gross zresztą zupełnie ignoruje dorobek Łukasza Kamińskiego i innych, dotyczący faktu powszechności oporu społecznego wobec komunizmu po 1944 r. Gross twierdzi wręcz, że „w większości ludzie pogodzili się z nowymi władcami, dalej prowadzili życie tak dobrze, jak tylko mogli, oraz nie hodowali w sobie zapalnej

nienawiści przeciw komunistom, która by mogła wybuchnąć furią niszczycielską przy najbliższej okazji” (s. 246: *for the most part, people reconciled themselves to the new rulers, went on with their lives as well as they could, and did not nurture a combustible hatred for Communism ready to explode into destructive fury at the slightest opportunity*). Niestety nie podaje źródła swej wiedzy. Nie przeprowadził żadnych badań.

Gross również zupełnie lekceważy badania młodych historyków IPN na temat podziemia antykomunistycznego. Powstańców antysowieckich Gross pogardliwie określa – prawie kalką z komunistycznej propagandy – jako „podnieconych wyrzutek i oportunistów, którzy służą swoim interesom” (s. 21: *various hotheads, misfits, and self-serving opportunists*). Takie niepoparte niczym stwierdzenia urągają szczegółowym badaniom historyków IPN, takich jak Ryszard Śmietanka-Kruszelnicki, Tomasz Łabuszewski, Kazimierz Krajewski, Adam Dziuba, Zdzisław Zblewski, Piotr Niwiński, Sławomir Poleszak czy Rafał Wnuk. Również takie enuncjacje są nieważne w świetle prac Jerzego Ślaskiego, Anny Grażyny Kister, Leszka Żebrowskiego, Krystyny Pasiuk, Jana Ziółka, Ewy Kurek czy Grzegorza Wąsowskiego. Gross nawet nie wymienia ich w swojej bibliografii.

Mimo to Gross twierdzi, że w Polsce miała miejsce „wojna domowa” (s. 28: *civil war*; s. 35: *a civil war of sorts*). To przecież jakieś nieporozumienie. Po pierwsze, było to powstanie antykomunistyczne i antysowieckie, przedłużenie powstania antynazistowskiego i antyniemieckiego. Po drugie, centrum dowodzenia wroga znajdowało się w Moskwie (obcej stolicy), a nie w Warszawie. Po trzecie, przez dłuższy czas tłumieniem powstania zajmowały się obce wojska – Sowietci. Po czwarte, reżim okupacji przez przedstawiciela w Warszawie składał się z polskojęzycznych internacjonalistów, którzy mimo że mieli polskie pochodzenie, byli w istocie Sowiecami. Ich orientacja to patriotyzm Związku Sowieckiego. Po piąte, nawet gdy komuniści zorganizowali swoje siły zbrojne i policję, oddziały takie składały się z miejscowej ludności wcielonej często przymusem bądź mającej niską świadomość narodową. Podobnie sprawa się miała z oddziałami tubylczymi w Afryce czy w Indiach. A przecież funkcjonowały one bardzo sprawnie w systemie kolonialnym, systematycznie łamiąc opór świadomej części swoich współplemieńców i tłamsząc walkę o wolność. Gross tego nie chce zrozumieć. Notabene, w świetle tego wszystkiego trudno się dziwić brakowi logiki, gdzie z jednej strony autor twierdzi, że w Polsce toczyła się „wojna domowa”, a z drugiej upiera się, że Kielce to największy pogrom w Europie w czasach pokoju. W takim razie, czy w Polsce panowała wojna czy pokój?

Można też jeszcze autorowi wytknąć inne rzeczy, np.: że Chełm Lubelski to nie „mała wioska” (s. 13), a średnie miasto; że Adam Humer (Umer) nie był pochodzenia żydowskiego (s. 227). Można kwestionować, że Gross – za ekskomunistką Krystyną Kerstenową oraz za postkomunistami Czesławem Madajczykiem i Cze-

sławem Łuczakiem – obniża arbitralnie do dwóch milionów liczbę polskich chrześcijan, którzy zginęli w wojnie. A badania statystyczne, a modele komputerowe to nie łaska? Ten postulat odnosi się naturalnie głównie do historyków PRL-owskich, ale Gross ochoczo podchwycił ich wyniki i spopularyzował na Zachodzie, a więc powinien w jakiś sposób to udowodnić.

Takich faktograficznych niedociągnięć oraz bibliograficznych braków w pracy *Fear* jest mnóstwo.

Czy metodologia stosowana przez Grossa zasługuje na zaufanie? Już w *Sąsiadach* postulował on afirmatywny stosunek do relacji żydowskich świadków przy jednoczesnym krytycyzmie wobec innych źródeł historycznych.

301

M.J.C.: Jak mówiłem już, afirmacja relacji żydowskich to jest jedynie fragment szerszego podejścia do nauki zgodnie z „regułami” postmodernizmu. Zresztą warto podkreślić, że Gross afirmuje tylko te źródła żydowskie, które się z jego tezami zgadzają. Nie jest to afirmacja etniczna tylko ideologiczna. Inny kwiatek: Gross pisze, że „milicja i Służba Bezpieczeństwa [sic! UB] systematycznie ignorowały antyżydowską przemoc w swoich raportach” (s. 35: *the militia and the Security Service systematically ignored anti-Jewish violence in their reporting*). Niestety, pozostawia tak kontrowersyjne stwierdzenie nieudokumentowane. Czy przeprowadzał szczegółowe badania? Czy konsultował się z historykami IPN? Wątpliwe.

Zresztą wygląda na to, że większość materiałów, do których odnosi się w „Strachu”, uzyskał od asystentów, zaprzyjaźnionych badaczy czy koleżeńskich naukowców, m.in. Natalii Aleksion czy Zbigniewa Nawrockiego. Czasami, nawet kiedy Gross dostaje dokumenty na talerzu, ma kłopoty z ich interpretacją. Na przykład Gross otrzymał teczkę mjr UB Władysława Sobczyńskiego. Nie skojarzył – czy też nie chciał – że Sobczyński, który był szefem UB w Kielcach, uprzednio pełnił funkcję kierownika resortu w Rzeszowie (s. 235). Był on obecny przy próbie spowodowania tam pogromu w sierpniu 1945 r. W tej antyżydowskiej prowokacji brała udział milicja i aparat bezpieczeństwa, co doprowadziło do wypędzenia tamtejszych Żydów. I w Rzeszowie, i w Kielcach padły oskarżenia o mord rytualny. Gross przyznaje, że w Rzeszowie miał miejsce spisak, że podrzucono żydowskiemu oskarżonemu skrwawione rzeczy zamordowanego dziecka, które milicja potem „znalazła”. Potem pojawił się tłum, narastała atmosfera pogromowa. Pogrom nie wybuchł, ale Żydzi z Rzeszowa uciekli. Rezultat prawie taki jak w Kielcach. Jednak Gross żadnej analogii właściwie nie dostrzega, roli Sobczyńskiego nie docenia (s. 73–80).

Krytykowałś kiedyś metodologię dotyczącą podliczania żydowskich ofiar przez Grossa – ci sami ludzie raz byli traktowani jako nie-Żydzi, a innym razem jako Żydzi. Czy mógłbyś rozwinąć ten wątek?

M.J.C.: Powtórzę tylko tak. Według Grossa i jego szkoły (a rozwinął tę tezę najpełniej Jaff Schatz) Żyd, który wstępował do UB i do partii komunistycznej, przestawał być Żydem (s. 195, 230). Natomiast w momencie gdy taki komunista i funkcjonariusz tajnej policji ginął w walce z powstańcami antysowieckimi to – upraszczając – magicznie odzyskiwał swoje żydostwo i stawał się ofiarą „polskiego antysemityzmu”. W taki właśnie sposób o niektórych ofiarach powojnia piszą Martin Gilbert czy Lucy Dawidowicz oraz wielu innych autorów.

Zresztą pochodną tej „metodologii” jest też tendencja traktowania z nabożeństwem komunistycznych zbrodniarzy pochodzenia żydowskiego pod pozorem, że przeżyli Zagładę. Na przykład Gross z czułością wymienia Marcellego Reich-Ranickiego, który o mało nie został eksterminowany w czasie wojny. Tylko mimochodem Gross wspomina, że po wojnie Reich-Ranicki był w UB. Minimalizuje jednak jego rolę, twierdząc, że pracował bardzo krótko w cenzurze. Otóż Reich-Ranicki również służył jako bardzo niebezpieczny oficer prowadzący agenturę komunistów w Wielkiej Brytanii. Gross ograniczył się zaledwie do pamiętników Reich-Ranickiego (s. X, 227). A wystarczyło zapoznać się też z badaniami Piotra Gontarczyka czy Sławomira Cenckiewicza, żeby zrozumieć, że co prawda Reich-Ranicki nie był aż tak wrednym ubekiem i donosicielem jak Zygmunt Bauman, ale zawsze szkodliwym¹¹.

Jak już jesteśmy przy ubekach i metodologii, to warto podkreślić, że Gross lubi przytaczać pokutujące od kilkunastu lat zgadywanki wprowadzone w obieg naukowy przez Krystynę Kresten o rzekomym „1,7 procenta” komunistycznych policjantów o żydowskich korzeniach. Ostatecznie powołuje się na bardziej solidne, choć wciąż zaniżone szacunki Andrzeja Paczkowskiego (s. 228–229). Jednak Gross zupełnie ignoruje wydaną ostatnio pracę statystyczną pod redakcją Krzysztofa Szwagrzyka. Na podstawie teczek personalnych i innych dokumentów ustalono, że w latach 1944–56 komuniści pochodzenia żydowskiego zajmowali 37,1 procenta wszystkich stanowisk kierowniczych w aparacie komunistycznego terroru w Polsce.

Zresztą – jak pisze Gross – statystyki żydowskich ubeków nie mają żadnego znaczenia. Nie tylko dlatego, że komuniści to komuniści, a nie Żydzi czy Polacy (z tezą tą jestem skłonny się zgodzić, bo Gomułka, Gierek czy Jaruzelski nie byli Polakami, a polskojęzycznymi Sowietami). Ale dlatego, że wszystko – z obiektywnie

naukowego, socjologicznego punktu widzenia – jest winą antysemityzmu i kapitalizmu, przeciwko którym reagowali młodzi żydowscy idealisci:

Jeśli ktoś chciałby wytłumaczenia na temat całościowej obecności żydowskiej w aparacie komunistycznym, mamy na to znaną historię o marksizmie i inspirowanym przez niego ruchu robotniczym, jako o potężnych drogach modernizacyjnych w Europie XX wieku, oraz o antysemityzmie otaczającego społeczeństwa, który potęgował skutki niesprawiedliwości społecznej wczesnego kapitalizmu w stosunku do mniejszości narodowych. A było to perwersyjne ze strony antysemitów, że przyczepili się do socjologicznych skutków uprzedzeń swoich przodków jako rzekomego usprawiedliwienia swoich własnych uprzedzeń. (s. 230: *If one wanted an explanation of the aggregate Jewish presence in the Communist apparatus, there was a familiar story about Marxism and the labor movement it inspired as powerful venues of modernization in twentieth-century Europe, and about the anti-Semitism of the surrounding society, which compounded the effect of early capitalism's social inequalities on ethnic minorities. This is how a sliver of restless Jewish minority urban youth was funneled into the Communist movement. And it was perverse for anti-Semites to latch onto the sociological effects of their forebears' prejudice as an alleged justification for their own*).

303

Takie „socjologiczne” stawianie sprawy absolutnie uwalnia każdego od jakiegokolwiek odpowiedzialności indywidualnej za swoje czyny. Wstąpił do komunistów – i już. Popelniał zbrodnie jako ubek – i już. Obiektywna socjologia. Ciekawe, czy Gross przyłożyłby taką samą miarę do buntujących się przeciwko kapitalistycznemu wyzyskowi młodych niemieckich narodowych socjalistów? Chyba nie. Jego paradygmat daje się stosować jedynie do mniejszości narodowych. Czyli jak się jest mniejszością, to przykłada się inną miarę moralną do naszych czynów. To absurd. Wynika z tego, że wina jest zawsze po stronie większości. Autor pisze: „To Polska – albo, bardziej precyzyjnie, ograniczona tolerancja dla Żydów albo bezpośredni antysemityzm, który był powszechny w polskim społeczeństwie – pomogły Żydom przejść na stronę komunizmu” (s. 241: *It was Poland – or, to be more precise, the limited tolerance for Jews and outright anti-Semitism that were widespread in Polish society – that helped to bring Jews over to Communism*). Naturalnie jest to fałszywy sylogizm. Reakcją naszą na dyskryminację nie musi być koniecznie próba eksterminacji społeczności dyskryminującej, a to chcieli zrobić komuniści z Polską tradycyjną, mordując elitę i zmieniając lud na bydło robocze – *homini sovietici*. Reakcją na dyskryminację może być wycofanie się w swoje kręgi (jak robiła to patriotyczna elita pod okupacją komunistyczną 1944–1989), przyłączenie się do prześladowców (jak robili to kolaboranci

komunistyczni w tym okresie) czy pozostawanie na emigracji (co uczyniło wielu patriotycznych Polaków, którzy nie mogli znieść totalitarnego prześladowania). A bez wątplenia lepiej było być Żydem w niepodległej Polsce (1918–1939) niż patriotycznym, konserwatywnym, religijnym Polakiem w PRL (1944–1989). Żydzi mieli swoją społeczność, wolną prasę, własność prywatną, kulturę, partie polityczne. Byli wolni, choć doświadczali też dyskryminacji. My nie mieliśmy pod sowiecką okupacją nic. Byliśmy niewolnikami z dostępem do polskojęzycznej propagandy sowieckiej.

A co do metodologii Grossa, to nie zatrzymujmy się na sposobie, w jaki traktuje źródła żydowskie, czy też – szerzej – wątki żydowskie w swojej pracy. Dotyczy to wszystkiego, czego autor ten dotyka. Spójrzmy na przykład na harcerstwo. Oceńmy krytykę źródeł, wyciąganie wniosków, metodologię. Gross cytuje propagandę komunistyczną o „masowym udziale młodzieży harcerskiej w dniu pogromu” i o sankcjach przeciwko kierownictwu skautingu „za liczny udział podżegaczy do ekscesów” (s. 72: *mass participation of Boy Scout youth in the day of the pogrom; many Boy Scouts were involved as instigators during the pogrom*). Z aprobatą Gross powtarza za propagandzistami, że „ich [harcerzy] wychowanie jest w rękach nieodpowiedzialnych ludzi, którzy rozpala ją ogień nienawiści rasowej i religijnej wśród młodzieży” (s. 114: *their upbringing is in the hands of irresponsible people, who stoke racial and religious hatred among the young*).

Następnie Gross opisuje *jednego* harcerza, szesnastoletniego Kazimierza Redlińskiego, który rzekomo miał wskazywać podróżujących w pociągach Żydów (s. 114). Dochodzi do generalnego wniosku: „wygląda na to, że harcerze odgrywali szczególnie aktywną rolę w tych zabiegach” (s. 110: *it appears boy scouts played a particularly active role in this process*). Powiada, że działo się to dlatego, że harcerze właśnie jechali na obozy letnie, a więc było ich dużo w pociągach. Poza tym byli szczupli i mali, a więc łatwo im było się przeciskać w tłoku w poszukiwaniu Żydów (s. 110: *I am somewhat puzzled by this, but their role stands out in the available evidence. Perhaps in early July an unusually high number were traveling to or from their summer camps, for instance. It may also be that overcrowded trains [at the time people traveled even on rooftops for lack of available space] a slender youth could more easily go up and down a railroad car to look over passangers*). Dodaje, że naturalnie harcerze – zarówno w mundurach jak i „wielu bez mundurów tego dnia” – brali udział przez wiele godzin w pogromie na terenie całych Kielc (s. 137: *scouts [and undoubtedly many of their peers not wearing scout uniforms that day] joined their elders and actively took part in the pogrom*). Gross puentuje: „Znacząca rola harcerzy w tych morderczych wypadkach jest szczególnie szokująca dlatego, że reprezentują oni, można powiedzieć, świecką formę czystości: są »ministrantami narodu«” (s. 114: *The conspicuous role of boy scouts in these gruesome events is particularly disturbing, for they represent, in a manner of speaking, a secular form of purity: as the ‘altar boys’ of the nation*).

Oczywiście generalizacja na podstawie zachowania jednego harcerza jest nieuprawniona. Znow autor zapomniał zbadać akta procesowe i kontekst, z których jasno wynika, że „zeznania” harcerza o uczestnictwie w pogromie zostały z niego wymuszone torturami. Naturalnie Gross pomija nienawiść komunistów do harcerstwa, które hołdowało – i hołduje – wartościom tradycyjnym i patriotycznym. I właśnie w takim kontekście należy czytać insynuacje o harcerzach. Oczywiście Marek Wierzbicki i zespół historyczny przy Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej rozbija takie argumenty w puch w pięć minut. Ale to się nie liczy. Odgrzana stalinowska propaganda o polskim harcerstwie ponownie zaistniała w lewicowych kołach intelektualnych Zachodu i ma się tam jak najlepiej. Tyle o metodologii Grossa.

Czy pogrom w Kielcach był spontanicznym wybuchem nienawiści Polaków, czy sowiecką prowokacją? Co przemawia za tezą o prowokacji, a co jej zaprzecza?

305

M.J.C.: Najpierw pamiętajmy, że mord masowy zachodzi tylko wtedy, kiedy jest nienawiść. Prowokacja też nie wyjdzie, jeśli nikt się nie da sprowokować. Tyle uwag generalnych. A teraz możemy odnieść się do szczegółów.

Wspomniałem już o analogii z Rzeszowem. Rozchodzi się fama o zamordowaniu dziecka; wieść okazuje się prawdziwa; oskarża się Żydów o mord rytualny; bezpieczniacy i milicjanci nachodzą na mieszkania żydowskie, podrzucają „dowody”, aresztują pierwszego lepszego Żyda. Zbiera się tłum. Ale pogromu nie ma, bo cel uzyskano samym widmem pogromu: Żydzi z Rzeszowa uciekli.

Jest też – według Grossa – analogia z Jedwabnem. Gross wręcz przykłada do Kielc fałszywy model, który usiłował narzucić na zrozumienie Jedwabnego: pogrom miał się odbywać na masową skalę, w całym mieście, bez przerwy przez wiele godzin (s. 159). A przecież doszło do mordu skoncentrowanego głównie przy Plan-tach. Oprócz tego miały miejsce pojedyncze wypadki napadów w kilku miejscach miasta, przede wszystkim przy stacji kolejowej. I znow – jak w Jedwabnem – Kielce jawią się jako wyreżyserowana tragedia, mord do dużego stopnia pod kontrolą. Odwrotnie niż chce Gross.

Dla Grossa, naturalnie, udział funkcjonariuszy aparatu komunistycznego terroru w mordzie jest tylko wynikiem załamania się dyscypliny w oddziałach bezpieczeństwa, milicji i wojska. Czyli bezpieczniacy, milicjanci oraz żołnierze stali się dokładnie tacy sami, jakim był antyżydowski tłum. Przestali być komunistami, stali się antysemitami Polakami (s. 239). Znow specyficzny rodzaj rozumowania: analogia do paradygmatu ubeka, który po wyjściu ze służby staje się znow Żydem, narzuca się sama. Z drugiej strony ciekawa jest hipoteza Grossa, że aparat terroru

składał się z „wielu młodych ludzi z niższych klas, których poglądy osobiste odzwierciedlały antysemityzm powszechny w ich środowisku społecznym” (s. 239: *it brought together a bunch of lower-class youth who in their personal views could not but reflect the anti-Semitism widespread in their social milieus*). Niestety, Gross nie zbadał aparatu terroru ani nie podpira swojej hipotezy właściwie żadnym innym autorytetem naukowym. Poza tym, jeśli ubecy i milicjanci polskiego pochodzenia mieli poglądy takie jak reszta narodu, to powinni też być antykomunistyczni i antysowieccy; jak też patriotyczni i religijni. I jak to się ma do ich służby w aparacie terroru? Do stania się komunistami zamiast Polakami? Nie można selektywnie skoncentrować się jedynie na antysemityzmie. Człowiek – oprócz genetyki – to komplet postaw nabytych w toku socjalizacji w rodzinie, szkole i społeczności lokalnej. Socjolog powinien o tym wiedzieć.

Ale chciałbym tutaj podkreślić coś innego. Otóż Polacy generalnie – a ostatnio prokurator IPN, który prowadził to śledztwo – krótkowzrocznie koncentrują się na swoich własnych prowincjonalnych śmieciach. Prokurator na przykład uznał, że pogrom nie był w sowieckim interesie. Bo co kogo w Moskwie obchodzili Żydzi w Kielcach. Jest to pozornie logiczne rozumowanie. W rzeczywistości jednak myślenie takie sprowadza się do perspektywy polskiego grajdołka.

Z Kremla to wyglądało inaczej. Przez podbitą przez Sowietów Europę Wschodnią przetoczyły się w latach 1945–1946 pogromy: na Słowacji, na Węgrzech, na Ukrainie oraz w Polsce. Trudno sobie wyobrazić spontaniczny pogrom w Kijowie, w Związku Sowieckim, gdzie – jak uczył Lenin – „nawet spontaniczność musi być zorganizowana”. A taki się zdarzył w maju 1945 r. Co więcej, badania nad antyżydowską przemocą w Polsce wykazały, że właściwie w każdym przypadku w zamieszkach brali też udział przedstawiciele komunistycznego aparatu terroru: ubecji, milicji czy wojska. Czasami do pogromu przyłączali się umundurowani Sowietci. Policji płci obojga z różnych służb zawsze było w okolicy dostatek. Wiedza o tych sprawach zdecydowała – jak stwierdził Jan Żaryn¹² – że najnowszą publikację IPN o mordzie na Plantach zdecydowano się zatytułować *Wokół pogromu kieleckiego*. Jak przypomina Janusz Kurtyka, słowo „pogrom” odnosi się przecież do kozacko-carckiej tradycji organizowania rzezi ludności żydowskiej.

Po co Stalinowi pogromy? Ano, aby pozbyć się Żydów ze swojej strefy dominacji. Dlaczego? Jedna odpowiedź to taka, że – zgodnie z tym co twierdzi Gross – Stalin po 1945 r. stawał się coraz bardziej antysemicki (s. 206–212). Ale bardziej przekonujące jest to, że Stalin chciał nagłą eskalacją przemocy, serią pogromów wystraszyć ludność żydowską pod swoją władzą, aby „zachęcić” ją – czyli zmusić – do ucieczki na Zachód. Jak wiemy, komuniści w Polsce zgodzili się przemykać oczy na nielegalną emigrację setek tysięcy Żydów, którzy bez trudu przekraczali granicę na

Zachód. W tym czasie próbowali to wielokrotnie czynić też i uciekający powstańcy antykomunistyczni i tylko niewielu z nich to się udało – odwrotnie niż Żydom. Czy chodziło tu o faworyzowanie Żydów? Absolutnie nie. Stalinowi chodziło o to, aby posłać wielką falę biednych uchodźców do Europy Zachodniej. Fala ta miała zdestabilizować aparat pomocy społecznej nie tylko w alianckiej strefie okupacyjnej, ale również gdzie indziej w Europie. A na Starym Kontynencie panował prawie powszechny głód i niedostatek. Fala uchodźców z Europy Środkowo-Wschodniej, a w tym głównie Polski, miała doprowadzić do załamania społecznego i wrzenia rewolucyjnego. To miało spowodować wycofanie się Amerykanów z Europy oraz zwycięstwo partii komunistycznych bez bezpośredniego udziału Sowietów. Co więcej, sterroryzowanie i wyrzucenie na Zachód uchodźców żydowskich było Stalinowi na rękę również w takim sensie, że liczył on, iż przynajmniej część Żydów trafi docelowo do Palestyny, gdzie podejmie walkę przeciwko imperium brytyjskiemu. Stalinowi 307
przecież chodziło o destabilizację Bliskiego Wschodu, o wypędzenie Brytyjczyków stamtąd, o przejęcie pól naftowych. Z dzisiejszej perspektywy może to brzmieć fantastycznie, ale pamiętajmy, że w Stanach Zjednoczonych rzeczywiście istniały potężne siły, które agitowały na rzecz wycofania się z Europy i innych miejsc na świecie zaraz po zwycięskim zakończeniu wojny. Opinia publiczna Ameryki była przeciwna zastępowaniu przez USA imperium brytyjskiego. W latach 1945 i 1946 sprawa jeszcze nie była przesądzona, że Amerykanie będą bronić cywilizacji zachodniej, a w tym Europy i świata przed komunistami. Stalin kalkulował logicznie.

Co z zarzutem o tzw. „mord rytualny”?

M.J.C.: To jest zupełny absurd. Naturalnie zgadzam się z Grossem, że Żydzi to nie wampiry. W judaizmie nic takiego nigdy nie istniało. Owszem, były krwawe ofiary ze zwierząt, ale to było prawie dwa tysiące lat temu, przed zburzeniem Wielkiej Świątyni. Ale mordowanie dzieci na macę? To zupełny folklor. Nawet tak bardzo niechętny cywilizacji żydowskiej badacz jak Feliks Koneczny odrzucił tę sprawę jako nonsens. Coś tam wspominał, że może to być jakaś zbuntowana sekta żydowskich apostatów, ale równie dobrze można twierdzić, że może być sekta psychopatów, satanistów czy innych, rekrutująca się z byłych Polaków-katolików.

Gross sam przyznaje, że oskarżenia o mord rytualny, o „zabijanie dzieci chrześcijańskich na macę to tylko wymówki; to był pretekst, do którego ludzie przyczepili się z pasją” (s. 245: *To blame the Jews... for killing Christian children to make matzo, was but to give excuses; these were pretexts, to which people latched on with passionate intensity*). Tylko że według Grossa „mord rytualny” był wymówką, aby nienawidzić Żydów za polski współudział w mordach Holokaustu oraz w rabunku żydowskiego mienia.

Są jednak przecież alternatywne wytłumaczenia. Na przykład, absurd funkcjonowania przesądu o „mordzie rytualnym” wzmacniał fakt, że w tym czasie rzeczywiście porywano dzieci. Ale porywano głównie dzieci żydowskie, a nie chrześcijańskie. Otóż rodzice, krewni oraz działacze organizacji żydowskich wyszukiwali dzieci żydowskie, które przeżyły Zagładę jako zaadoptowane w polskich rodzinach. Większość tych dzieci była ochrzczona. Czasami (trudno powiedzieć jak często, bo brak badań) polscy chrześcijanie nie chcieli się rozstać z ocalonymi dziećmi, które traktowali jak swoje. *In extremis*, rodzice, krewni czy działacze żydowscy decydowali się porywać dzieci. Opisuje to w swych pamiętnikach sam Abraham Foxman, szef Ligi Przeciw Zniesławieniu (Anti-Defamation League, ADL). Rodzice porwali go od polskiej niańki, która nie chciała chłopca oddać. Są też inne źródła potwierdzające istnienie tego zjawiska.

Widzimy więc, że świadomość o porywaniu „dzieci chrześcijańskich” (w rzeczywistości ochrzczonych dzieci żydowskich) przez „Żydów” (w rzeczywistości krewnych bądź współwyznawców czy współziomków) funkcjonowała w społeczeństwie polskim. Ale była ona jedynie wtórnym czynnikiem pojawienia się w dyskursie publicznym zabobonu o „mordzie rytualnym”.

Głównym sworzniem funkcjonowania retoryki o „mordzie rytualnym” było coś innego. W Polsce panowała cenzura oraz terror komunistyczny. Tylko komuniści oraz ich kolaboranci mogli pisać, jak im się podobało. Większość intelektualistów oraz prawie cała inteligencja była zakneblowana. Na poziomie ludzi prostych wyodrębniono więc język zastępczy, aby rozmawiać o komunistycznej okupacji oraz o udziale w niej osób o korzeniach żydowskich. Lud rozmawiał po cichu o „żydokomunie” (podobnie jak inteligencja), ale głośno gadał o „mordzie rytualnym”. Tak można było bezpiecznie dowalać „żydokomunie”, mobilizować się przeciw sowieckiej przemocy. W taki sposób skomplikowane zjawisko – tłumione przez terror komunistów – znalazło swoje ujście w absurdalnej retoryce „mordu rytualnego”.

Można doszukać się tutaj pewnych analogii z sytuacją w Kenii. W latach pięćdziesiątych ubiegłego stulecia wybuchł tam bunt Mau-Mau. Rebelianci, którzy wywodzili się z plemienia Kikui (stanowiącego największą grupę etniczną), atakowali instytucjonalnie dominujących Masajów oraz białych osadników i kolonialistów (głównie Brytyjczyków oraz Hindusów w służbie brytyjskiej). Jednak chyba większość z ofiar Mau-Mau to inni Kikui, uznani za kolaborantów. Ciekawe i bezpośrednio odnoszące się do sytuacji w Polsce jest to, że Mau-Mau był ruchem ludzi zupełnie niewykształconych, uprzedzonych, zabobonnych, prostych. Inteligencja ich nie popierała, po prostu takowej właściwie wśród Kikui nie było. Dlatego przywódcy Mau-Mau nie potrafili wypracować nowoczesnego języka,

który oddawałby adekwatnie ich dążenia. Chodziło im głównie o sprawiedliwy podział ziemi oraz pastwisk. Walczyli o równy dostęp do wody. Sprzeciwiali się dyskryminacji większości przez mniejszość. Nie znali jednak dyskursu ani marksistowskiego ani nacjonalistycznego. Dlatego swoje dążenia wyrażali w języku starych, plemiennych zabobonów. Wymyślali magiczne przysięgi, powoływali się na moce czarodziejskie, stosowali tajemne zaklęcia. A chodziło o ziemię, wodę, pastwiska i równouprawnienie.

Do pewnego stopnia w Polsce było podobnie. Lud walczył z komunistyczną mniejszością o równouprawnienie. Inteligencja nie mogła pomagać ludowi otwarcie, bowiem była zakneblowana cenzurą i terrorem. W związku z tym publicznie lud uciekał się do absurdalnych argumentów o „mordzie rytualnym”, aby sprzeciwić się systemowi. Bowiem fałszywą percepcją było to, że reżim okupacyjny to „żydokomuna” i dlatego komuniści rzekomo faworyzują Żydów. Antyżydowskość tragicznie trwała jako funkcja antykomunizmu.

309

Ale – przypomnijmy – fałszywa percepcja oparta była na konkretnym fakcie nadreprezentacji komunistów żydowskiego pochodzenia na wysokich szczeblach władzy. Dotyczyło to szczególnie aparatu terroru. Polacy bali się z tego powodu Żydów, jako symboli znienawidzonego okupanta sowieckiego. Poza tym funkcjonowało przekonanie, że Żydzi są faworyzowani, bowiem z oskarżenia o antysemityzm czy antyżydowskie czyny nagminnie stawiano przed sądem Polaków. Najczęściej sądzono oskarżonych z paragrafu o „wywoływanie, a nawet wszczynanie waśni narodowościowych”. Jak pokazuje Krzysztof Sidorkiewicz, wysyłano ludzi do obozów pracy za dowcipy antyżydowskie czy też antyżydowskie inwektywy¹³. Lud to widział i komentował: „żydokomuna”. W ich oczach wyglądało na to, że tłamszono wolność słowa. Były też i inne procesy, często z żydowskiego oskarżenia. Przed sądem stawali kolaboranci niemieccy. Zdarzali się jednak też partyzanci AK, których oskarżano o „mordowanie Żydów” podczas wojny. W rzeczywistości chodziło głównie o zwalczanie pospolitego bandytyzmu, agentury niemieckiej czy partyzantki komunistycznej. W trakcie takich walk dochodziło nieraz do zabijania niewinnych osób, które – w ogniu konfliktu – fałszywie uznawano za związane z takimi zjawiskami. Poza tym istniała cała plejada innych antyżydowskich uprzedzeń. Na przykład, powszechnie funkcjonowało przekonanie, że komuniści żydowskiego pochodzenia faworyzują „swoich”, co odzwierciedla się w większych przydziałach żywności i innych środków dla ludności żydowskiej. Te sprawy pozostają wciąż niezbadane.

Ponieważ żadnego z tych uprzedzeń nie można było ani zbadać, ani publicznie wyjaśnić – powtórzmy raz jeszcze: ze względu na terror i cenzurę – lud kontynuował posługiwanie się wygodną wymówką i pretekstem „mordu rytualnego”. Był

to otwarty znak opozycji, nieposłuszeństwa, niezgody na komunizm. O „mordzie rytualnym” w kontekście porwania dzieci przez pewien czas można było mówić bezkarnie. Ale nie o Sowietach, nie o „żydokomunie”. I to jest cała tajemnica.

Nawiasem mówiąc, Gross uważa, że to katolicy są winni „mordu rytualnego” na Żydach: „Jeśli chodzi o sprawę oskarżeń o mord rytualny, możemy zidentyfikować bezpośrednio związaną z tym działalność odwrotną, o której nigdy szeroko nie dyskutowano w świetle rozpatrywania spornych kwestii katolicko-żydowskich. Mam na myśli »mord rytualny« żydowskich dzieci przez kler katolicki, który miał miejsce, w pewnym sensie, za każdym razem gdy udzielano sakramentu chrztu żydowskiemu dziecku bez bezpośredniej prośby czy pozwolenia przez jego bądź jej rodziców” (s. 162: *In the matter of ritual murder accusations, we may identify a directly associated reverse practice, which has never been widely discussed as a contested issue of Catholic-Jewish relations. I have in mind the ‘ritual murder’ of Jewish children by Catholic clergy, which took place, in a manner of speaking, every time a Jewish child was baptized without a specific request or authorization by his or her parents*). I tak to Gross potępia jako „mord rytualny” nagminnie stosowany sposób ratowania żydowskich dzieci-sierot podczas Holocaustu. Przecież sieroty nie mogły dostać pozwolenia rodziców na chrzest. Zabobon o „mordzie rytualnym” żyje więc i ma się dobrze, chociaż w nowej, postmodernistycznej formie. Czy polska inteligencja ten przesąd kupi w nowym opakowaniu?

GL-UKOPIS VIKR 7-2006

_____ Jak to się dzieje, że piszesz książkę o tym samym problemie i w tym samym czasie co Gross, a dochodzisz do zupełnie innych wniosków?

M.J.C.: Jak wspomniałem wyżej, ja kieruję się poszanowaniem faktów i dokumentów i stosuję kryteria naukowe zgodne z zachodnią tradycją rozumowania. Gross to odrzuca na rzecz dekonstrukcji i nieuprawnionej interpretacji według dowolnego widzimisię. Te dwa podejścia są obecne w dyskursie intelektualnym od tysięcy lat. Ja poszukuję obiektywnej prawdy, włączając się w europejskie dziedzictwo, Gross uprawia typową gnozę, dziś prezentowaną w postmodernistycznej formie. Czyli możemy obaj spojrzeć na tę samą sprawę i dojść do zupełnie innych wniosków. Naturalnie – zgodnie z systemem, który Gross wyznaje – jego nie obowiązują zasady badań naukowych. Od jakiegoś czasu nie zaprzęta sobie nimi głowy. Za to ma opinie zgodne z przesądami zeświecczonej kultury masowej, która potężną, antytradycjonalistyczną, antyreligijną falą rozlewa się po całym świecie. Ja stoję po przeciwnej stronie. Trudno, żebyśmy nie mieli innych wniosków.

O co w tym wszystkim właściwie chodzi?

M.J.C.: Proszę zrozumieć, że generalnie nie chodzi w tym wszystkim o Żydów czy stosunki polsko-żydowskie. Lewica laicka po prostu używa tragedii Żydów jako pały na wszystko, co tradycyjne, religijne, patriotyczne. To tylko wygodna wymówka. Oni mają Żydów w nosie. Przecież nie cierpią żydowskiej religii, tradycji, patriotyzmu.

Na koniec – jako podsumowanie pracy *Fear* – chciałbym jej autorowi zadeedykować następujący cytat z *The New York Times*:

Nie jestem pewien... czy czytelnik doceni ten materiał. Książka, niestety, jest przedstawiana jako studium historyczne i socjologiczne, a kiepskie zrozumienie przez autora dziejów tego okresu, jak również metodologii śledztwa socjologicznego są zbyt widoczne... Można podejrzewać, że... redaktorzy [książki] nie zwrócili się do specjalistów o jej recenzję albo zignorowali rekomendacje uzyskane od nich. W każdym razie źle się... [autorowi] przysłużyli, bowiem w tej książce wrażliwość i mądrość autora na temat losu Żydów w okupowanej przez nazistów Polsce są zaciemnione niezgrabną i nieprofesjonalną »naukową« fasadą”. (*WHETHER readers will be able to appreciate the material... I am not sure. The book, unfortunately, is framed as a historical and sociological study, and the author's poor grasp of the history of the period, as well as of the methodology of sociological investigation, is all too apparent.... One suspects... [the book's] editors either failed to secure a reading of the manuscript by professionals in the field or ignored any recommendations those professionals made. Either way, they have done ... [the author] a disservice, for in the book ... [the author's] sensitivity and wisdom about the fate of Jews in Nazi-occupied Poland are obfuscated by an awkward and unprofessional „scientific” facade¹⁴*).

311

Autorem powyższego cytatu jest sam Jan Tomasz Gross, zanim padł ofiarą modnego postmodernizmu i dekonstrukcji.

Marek Jan Chodakiewicz
11 lipca 2006
Waszyngton, DC
www.iwp.edu

Przypisy:

¹ Jan T. Gross, *Fear: Anti-Semitism in Poland After Auschwitz: An Essay in Historical Interpretation* (New York: Random House, 2006).

² New York and Boulder, CO: Columbia University Press and East European Monographs, 2003.

³ Grossowskie elity nie tylko milczały, ale podpisywały apele popierające stalinowskie show trials antyklerykalne, czyli ciemnych. Gross przeprowadza apologię takich „elit”: <http://www.dziennik.com/www/dziennik/kult/archiwum/01-06-03/pp-04-25-06.html>; Walka z Kościołem – Jerzy Gizella (*Przegląd Polski*, 25 kwietnia 2006) Apel ten podpisało 53 (wszyscy!) członków ZLP w Krakowie, w tym Jan Błoński, Karol Bunsch, Kornel Filipowicz, Andrzej Kijowski, Jalu Kurek, Stanisław Lem, Henryk Markiewicz, Sławomir Mrozek, Julian Przyboś, Tadeusz Śliwiak, Maciej Słomczyński, Wisława Szymborska. W całym kraju podpisywano podobne oświadczenia bez wyjątków, łącznie ze studentami i pracownikami Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Tylko nieliczne z tych osób czują po latach jakieś wyrzuty sumienia z tego powodu.

⁴ Gross pisał: „the real challenge – as the Polish intellectual elite knew right away and as some historians, notably Krystyna Kersten, persistently repeated – was to acknowledge and comprehend the mass-scale involvement of Poles from all walks of life in a murderous assault on their Jewish fellow citizens one year after the war. Neither the Communist authorities nor the Catholic church, who rarely agreed on anything in this period, wanted to confront society on this issue” (s. 163).

⁵ Warto przytoczyć cały, ukryty w przypisie, cytat: „Let me make clear, however, in explicit terms, that I do not equate this tolerance for murdering Jews in the moral economy of postwar Polish society with the exterminatory anti-Semitism of the Germans. This was a moral economy that no longer recoiled from the idea of killing *some* Jews, *pour encourager les autres* to make themselves scarce and leave once and for all” (s. 252).

⁶ New York and Boulder, CO: Columbia University Press and East European Monographs, 2005.

⁷ Warszawa: Fronda, 2000.

⁸ Tom 1–2, Warszawa: Fronda, 2002.

⁹ Jakubowski twierdzi wprost, że „Wielu chłopów przyjęło reformę PKWN z ogromną rezerwą, nie kwapili się do przejmowania polskiej ziemi. Czekali” (s. 214). A władzę komunistów, UB i NKWD chłopci uznali za „rządy terroru i bezprawia skierowane przeciwko własnemu społeczeństwu, aby zaspokoić w tym względzie oczekiwania [sowieckiego] »sojusznika«” (s. 214). Chłopci traktowali okupacyjną władzę komunistów „bardzo negatywnie”. Zob. Wojciech Jakubowski, *Chłopi polscy, 1944–1948: Perspektywa psychologiczna* (Pułtusk i Warszawa: Wyższa Szkoła Humanistyczna w Pułtusku i Instytut Nauk Politycznych, 2000) s. 214–215.

¹⁰ Zob. Jarosław Neja (red.), *Dla władzy, obok władzy, przeciw władzy: Postawy robotników wielkich ośrodków przemysłowych w PRL* (Warszawa: IPN-KŚZpNP, 2005).

¹¹ Piotr Gontarczyk, „Druga twarz kapitana »Jacka«”, *Gazeta Polska*, 23 sierpnia 2006; Piotr Gontarczyk, „Towarzysz »Siemion«”, *Ozon*, 14 czerwca 2006.

¹² „Przeciąć kielecki węzeł: z dr. hab. Janem Żarynem, historykiem, dyrektorem Biura Edukacji Publicznej IPN, rozmawia Waldemar Żyszkiewicz”, *Tygodnik Solidarność*, 14 lipca 2006.

¹³ Krzysztof Sidorkiewicz, *Represje organów wymiaru sprawiedliwości w sprawach politycznych w województwie pomorskim (bydgoskim) w latach 1945–1956* (Toruń: Wydawnictwo MADO, 2005) s. 173, 315, 395–397.

¹⁴ Jan Tomasz Gross, „Poles Who Saved Jews,” *The New York Times*, 12 January 1986.